

WALLIS KINNEY

MROCZNA
I TAJEMNA
MAGIA



WALLIS KINNEY

MROczNA
i TAjEMNA
MAGiA

Tłumaczenie
Anna Stańczyk

Tytuł oryginału: *A Dark and Secret Magic*

Copyright © Wallis Kinney 2024

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo Nowe Strony, Oświęcim 2025

All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redaktorka prowadząca: Sandra Pętecka

Redakcja: Alicja Chybińska

Korekta: Anna Łakuta, Martyna Góralewska, Magdalena Kłodowska

Skład i łamanie: Paulina Romanek

Oprawa graficzna książki: Weronika Szulecka

Ilustracja na okładce: Anna Niemczak

Druk i oprawa: Abedik SA

ISBN 978-83-8418-245-1 · Wydawnictwo Nowe Strony · Oświęcim 2025

Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo Nowe Strony
📷 [wydawnictwonowestrony](https://www.instagram.com/wydawnictwonowestrony)
🎵 [nowe_strony](https://www.facebook.com/nowe_strony)

Dla mojej siostry Shirley. Ta książka zawsze była dla Ciebie

OD AUTORKI

Mroczna i tajemna magia to celebrowanie sezonu jesiennego oraz hołd dla wszystkich tradycji i obchodów związanych z amerykańskim Halloween. Jej istotę stanowi przytulna ucieczka do świata nieco bardziej magicznego niż ten nas otaczający. Historia zawiera kilka mroczniejszych elementów, więc sporządziłam listę ostrzeżeń dla osób, które chciałyby się z nią zapoznać. Na mojej stronie internetowej znajduje się obszerniejszy ich spis.

Ostrzeżenia dotyczące zawartości: śmierć rodzica/żałoba, upuszczanie krwi, pocałunek ze strony złoicy wbrew woli protagonisty, zniekształcenia ciała.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

KTOŚ SIĘ ZBLIŻA

Okres graniczny rozpoczyna się tydzień przed Halloween. To mój ulubiony czas w roku: połowa drzew straciła już liście, a pozostałe przybierają odcień rozżarzonych węgli. Ogród i las przekazują ostatnie dary, nim zapadną w zimowy sen. Powietrze staje się rześkie, ale promienie słońca pozostają ciepłe, a tradycje i celebracje związane ze zbliżającym się nowym rokiem przywołują cudowne uczucie nostalgii. Właśnie w ciągu tego tygodnia moja magia staje się najsilniejsza.

Od kilku godzin powinnam leżeć już w łóżku, ale trzaskający ogień po mojej lewej i śpiący na kolanach kot sprawiają, że nie potrafię ruszyć się z antycznego fotela do czytania. Minuty mijają, a ciszę przerywają jedynie delikatne kocie chrapanie i dźwięk przesuwającej się po szydełku bawełnianej nici. Dziś sięjszym dziełem jest mały biały duszek o przyjaznym uśmiechu i zarumienionych policzkach. Wpadłam nieco w szydełkowe szaleństwo, by udekorować moją chatkę na zbliżające się Halloween. Salon został już przygotowany na święto – pomarańczowe

i czarne girlandy zwisają z gzymsu kominka, bawełniane pajęczyny oblepiają żyrandole, w palenisku tkwi żeliwny kocioł. W kuchni jednak brakuje jeszcze kilku świątecznych akcentów.

Przyszywam drugie maleńkie filcowe czarne oczko do twarzy duszka i wygładzam brzegi opuszkami palców.

– Jesteś taki uroczy – mówię, podziwiając figurkę wielkości gruszki leżącą na mojej dłoni.

Merlinowi wymyka się cichutkie miauknięcie. Spogląda na mnie przymkniętymi oczami pełnymi niezadowolenia.

– Przepraszam – szepczę.

Potrząsa uszami, czemu towarzyszy brzęk jego obróżki. Wstaje z moich kolan, by przeciągnąć się leniwie, i zeskakuje, po czym sadowi się na ciemnozielonej kanapie po drugiej stronie salonu.

– Masz niezły charakterek jak na kota bojącego się myszy – rzucam w stronę czarnej sterty puszystego futerka.

Posyła mi jeszcze jedno pełne konsternacji spojrzenie, po czym kładzie głowę i ponownie zapada w drzemkę.

Przewracam oczami na tę jego dramatyczność i niosę świeżo skończonego duszka w stronę kuchennego okna. Idealnie pasuje do pozostałych szydełkowych dekoracji stojących na parapecie: dyni z wijącymi się zielonymi pędami, wielkich cukierków w kształcie ziaren kukurydzy i małego czarnego kota, którego wzorowałam na Merlinie. Dzięki zestawowi figurek i ręcznie robionym wiązanom z zasuszonych liści klonu ułożonym w oknach kuchenna dekoracja nareszcie zaczyna nabierać kształtu.

Zegar na kominku brzęczy; trzy uderzenia karcą mnie za to, że nadal nie jestem pogrążona we śnie. Wraz z ostatnim uderzeniem oparta o ścianę kuchni poskręcana miotła z orzesznika pochyla się i upada na drewnianą podłogę.

Merlin wydaje przeraźliwy pisk, zeskakuje z kanapy i ucieka z salonu.

Czuję ucisk w żołądku. Do głowy przychodzi mi stare powie-
dzenie matki o przewracających się miotłach.

Ktoś się zbliża.

Pozbywam się tej myśli, odkładam miotłę na miejsce w ką-
cie i sprawdzam przód chatki: ciemne drewniane ściany, czysta
kuchnia, zabałaganiony stół, zioła wymagające uporządkowania.
Wszystko znajduje się na swoim miejscu. Noc na zewnątrz jest
cicha. Na szczycie wzgórza widocznego z okna chatki stoi Dwór
Goodwinów odcinający się na tle atramentowocznego nieba;
w jego wielkich szybach odbijają się gwiazdy. Ponad dekadę
temu wyprowadziłam się z rodzinnej rezydencji i spod kocha-
jącego, ale i czujnego oka matki. Teraz pustka panująca w posia-
dłości rzuca nierzeczywisty cień na moje dzieciństwo. Z każdym
mijającym dniem młodsze lata odchodzą w niepamięć, by
nigdy już nie powrócić. A jednak mury pozostające ich świadka-
mi nadal tam stoją, a w nich odbijają się moje wspomnienia.

Wzgórze otaczające chatkę porośnięte jest Lasem Ipswich.
Drzewa przypominają zamrożone figury na tle nieba, nie po-
rusza nimi najdrobniejszy szmer wiatru. Wyglądają, jakby na
coś czekały.

Każda wiedźma ma swój sposób przepowiadania przyszło-
ści. Moja starsza siostra, Miranda, twierdzi, że szepcze do niej
morskie szkło, zebrane na dalekich wybrzeżach. Młodsza siostra,
Celeste, wróży z kart tarota i z ruchu planet. Do mnie, wiedź-
my pogranicza, przychodzą wizje pod postacią otulonych mgłą
snów. Jeśli nie śpię, spoglądam w las, a dzisiejszy widok drzew
pogrążonych w czuwaniu wytrąca mnie z równowagi. Kilka mil
za linią lasu rozciąga się cmentarz – miejsce spoczynku każdej
matki z rodu Goodwinów z ostatnich czterystu lat. Również
mojej.

Nie odwiedziłam jej, odkąd została pochowana w czerwcu.

Bam!

Podsakują, przyciskając dłoń do piersi. Miotła znowu upadła, a jej drewniany trzonek wskazuje dokładnie na moje frontowe drzwi.

– Co próbujesz mi przekazać, ty natrętny przedmiocie? – pytam, podnosząc ją i kładąc na stole.

Może witki się powykrzywiały? Muszę jutro poprzycinać je w wolnej chwili. Dziś jest już na to zdecydowanie zbyt późno. Po raz ostatni pobieżnie spoglądam przez okno na las, nad którym kłębi się gęsta mgła. Coś znajdującego się tuż za linią drzew przerywa powoli rozprzestrzeniający się opar.

Serce tłucze mi się w piersi. Przez wirującą biel przechodzi stara kobieta odziana w długą białą koszulę nocną, podobną do mojej. Cicho się zbliżam i przyciskam nos do okna. Z każdym moim wydechem szyba coraz bardziej paruje. Z każdym wdechem – oczyszcza się. A kobieta nadal się zbliża.

Margaret Halliwell.

Starsza z mojego kowenu i czarownica morska, taka jak Miranda.

Bez tchu i z przekleństwem na ustach łapię wełniany płaszcz i narzucam go na koszulę nocną, zanim otwieram szeroko drzwi i wybiegam boso na zimno.

– Mags? Wszystko w porządku?! – wołam.

Przystaje i wpatruje się we mnie, jej siwe włosy powiewają w bezwietrznej mgle.

– Hecate – odzywa się dziwnym, płaskim głosem.

– Jestem tutaj – wykrztuszam zdyszana, gdy do niej docieram. Zrzucam płaszcz i podaję jej okrycie, ale ona nie wykonuje ruchu, by go wziąć. – Co się stało, Mags? Jak się tutaj dostałaś? Dobrze się czujesz?

Jednym z moich obowiązków jako wiążmy pogranicza jest opieka nad chorymi członkami Klucza Atlantyku, kowenu, w który się wrodziłam. Liczy sobie ponad sto trzydzieści wiążmy, więc ciągle pozostaję zajęta. Margaret ma prawie osiemdziesiąt

lat, więc ostatnimi czasy zaczęła podupadać na zdrowiu. Od roku co dwa miesiące przygotowuję jej słoiczek z balsamem z głogu, mającym jej pomóc w zmaganiach z przewlekłym zmę-
czeniem. Za ledwie kilka dni temu wysłałam najnowszą dawkę.

– On mnie wzywa, Hecate. Muszę iść – szepcze.

Moje serce przeszywa ból.

– Wszystko w porządku, Mags. Pomogę ci wrócić do domu –
zapewniam spokojnie.

Kilka lat temu zmarł jej mąż, a ona od jakiegoś czasu zaczęła
mylić przeszłość z teraźniejszością.

Wyciąga do mnie pomarszczoną dłoń. Waham się. Rzadko
kiedy dotykam ludzi – taka bliskość raczej wywołuje dyskom-
fort, a nie pociechę. Nawet pacjenci przyzwyczaili się do mojego
delikatnego dotyku, lecz odmówienie jej tej małej oznaki współ-
czucia stałoby się okrucieństwem z mojej strony. Uśmiecham się
i łapię ją za rękę.

Ból nadchodzi natychmiast. Żołądek skręca mi się, jakby za-
sysał go odkurzacz. Każdy włoszek na moich ramionach staje
dęba, skóra zaczyna szczypać i kłuć, uszy zatykają się od ciśnie-
nia. Próbuję wyrwać dłoń, ale Margaret zacisnęła palce na moim
nadgarstku w żelaznym uścisku. Intencja jej magii otacza mnie,
owijając się jak boa dusiciel i paląc zimnem.

– Mags! – Ledwie z siebie wyduszam. – Co robisz?!

– Nie jesteś tym, czym być powinnaś, mała dziewczynko. – To
nie jej głos. To głęboki, chrapliwy syk. – To wielkie rozczarowanie.

– Wypuść mnie! – żądam, szarpiąc się, by wyrwać się z jej uści-
sku. Panika rośnie w mojej piersi.

Nawet o tej porze roku, kiedy jestem najsilniejsza, nie posia-
dam takiej magii, by walczyć ze starszą z kowenu.

Margaret sapie i nacisk wokół mojego ciała delikatnie słabnie,
gdy wzrok kobiety się wyostreza.

– Nie mam już więcej czasu – szepcze teraz już normalnym
głosem. – W obliczu zbliżającego się Samhain zasłona słabnie.

Król Podziemi cię sprawdza. Znajdź księgę swojej matki, a się dowiesz, czemu zostałeś wiedźmą pogranicza.

Mgła wokół gęstnieje, przez opar przeciskają się rozmazane postacie. Ból w uszach brzmi jak ryczący pociąg. Kłucie wybuchu płonącym ogniem. Wrzeszczę, wyrywając nadgarstek z jej uścisku. Przeszywające cierpienie rozrywa mój brzuch i upadam w tył, na ziemię.